

Rozdział II

“Aklimatyzacja”

- OBUDŹ SIĘ! - nagły kobiecy, zmechanizowany wrzask wytrącił Breorna z nieprzytomności, która przypominała mu, że nawet teraz wszystko go boli.

- Ugh... Co się dzieje? - spytał Breorn, próbując wstać, lecz czuł się bardzo słabo plus czarny obraz oznajmił mu, że jest teraz kretem. Czyli, że nic nie widzi.

- Pardą, mesjer, mają phaństwo rhezerwację? - nagle obok ucha chłopaka rozbrzmiał typowy dla francuza akcent wymieszany z językiem ogólnie rozumianym wszędzie i zawsze - czyli polskim¹.

- Umm... Kr312Y, co się dzieje? Jestem oślepiiony!

- Gaston! Wywhał go stąd, siwupule!

- Jasne, Jaques! - kolejny, gardłowy głos powiedział dość niebezpiecznie, a odgłos ciężkich kroków zaczął się zbliżać do Breorna. - Od kiedy tacy jak ty mają wstęp tutaj, tego nie pojme...

- Nic nie mów, zrozumiałeś? - głos partnerki rozbrzmiał mu koło przeciwnego ucha, powodując, że chłopak zamilkł.

- No to co, przyjemniaczku, powiesz skąd jesteś, a ja będę na tyle miły, że nie rzucę tobą na ulicę Las Pegasus pyskiem do przodu. Co powiesz na taki układzik? - zapytał Gaston, a Breorn powoli odzyskiwał wzrok i zobaczył ciemną plamę nad jego głową, która z każdą sekundą się wyostrzała.

- Ugh, nie pamiętam nic... - jęknął Breorn, próbując przetrzeć ręką oczy, lecz co go zastanowiło, to to, że dość mocno obrósł we włosy, bo go zaszorowało w powieki. - Gdzie ja jestem?

- Narąbany cydrem widzę... - Gaston westchnął, obwąchując dość dokładnie nad twarzą Breorna. - Jednak nie. Nic nie czuję.

- Zaraz wszystko wyjaśnię, ale powtórzę pytanie. Gdzie ja do cholery jestem, bo naprawdę mam dziurę w pamięci wielkości Alabamy...

- GASTON, WYWHAL WHRESZCIE TEGO LE MULET! - Jaques ryknął, uderzając czymś metalowym o drewno, przerywając konwersację w połowie zdania. - NIE POTHRZEBNY NAM THU JAKHIŚ ZAWHSIOK!

- Wybacz, nic osobistego, taka praca... - Gaston ciężko westchnął, chwytając dochodzącego do siebie Breorna za kark oraz nogi. Przez chwilę dokąś szli, ale jak chłopak usłyszał uderzenie i

¹ Sarkazm to me trzecie imię. Cóż, drugie to Naiwniak, ale to nie ma nic do rzeczy!

głośne otwarcie niewidocznych drzwi, zrozumiał, że dostał bilet w jedną stronę wprost do Los Asfaltos. Gaston potężnym zamachnięciem rzucił Breornem w miejsce, gdzie ten po woni rozpoznał jako śmietnik i to jeszcze jakiejś rybnej restauracji. - I nie próbuj wrócić tutaj, do Las Pegasus Club!

- Czy ja tu czuję śledzia w śmietanie? - mężczyzna spytał się sam siebie, zrzucając z twarzy liście zwiędłej sałaty. - Nie i nie chcę wiedzieć co to jest! Gdzie jesteśmy, Kr312Y?!

- Hmpf! - robot odparł lekceważąco, olewając całkowicie pytanie.

- Dzięki, reszty nie trzeba... - Breorn, skonfundowany, wygrzebał się jakoś ze swojego pojemnika, jak Zwierzak po balowaniu u Ciasteczkowego Potwora i rozejrzał się po okolicy, mrużąc oczy.

Wylądował w obskurnym, ciemnym zaułku na tyle jakiegoś większego budynku, którego fasada była bardzo zniszczona, oblepiona resztkami jedzenia pochodzącego ze zsypu. Ten, jak wielki rzygacz, wciąż wypływał resztki jedzenia wprost do miejsca lądowania chłopaka. Obok zgniłkozielonego, podwójnego kosza na odpadki znajdowało się parę większych pudeł, których adresy zostały poskreślane jakby nożem, by nikt nie zdołał odczytać spisanych tam danych.

Breorna uwagę przyciągnął jednak znak na jego "Casa De Śmieci". Był to biały trójkąt, na którym widniał napis Las Pegasus i znak skrzydeł oraz monety, której w ogóle nie widział nigdy na oczy. Sam zaułek wychodził na ruchliwą ulicę, gdzie zgiełk był już słyszany z oddali, lecz chłopak tylko pokręcił głową, wciąż wpatrując się w znak na śmietniku.

Las Pegasus... Skąd ja znam tą nazwę, zamyślił się mężczyzna, lecz nagle usłyszał kolejne głośne jęknięcie w okolicy.

- Kr312Y! Co ty za fochy stroisz? I W OGÓLE GDZIE JESTEŚ?!

- Na dole, tępaku! - robot warknął nieprzyjemnie gdzieś z okolic ziemi. - Czemu mnie Kontradmirał do ciebie przyczepił!

- No nie przesadzaj! Nawet mnie nie znasz i już na anty?! - Breorn spytał się, spoglądając w dół i od razu zaskoczony usiadł, nie wierząc w to co widzi. - Co jest znów... JESTEM GOLUŚKI! ZNOWU! CO WY MACIE JAKĄŚ PERWERSJĘ DO TEGO?!²

- Ja niby? Heh! W tym miejscu to najnormalniejsze na świecie... Co ja strzępie sobie obwody! Wolisz dalej to przeciągać, czy wreszcie dotrze do tego pustego baniaka, co zwiesz głową, gdzie jesteś? - zapytał się zegarek, który znajdował się na jego... kopycie.

Bbrak wierzchniego ubrania (znowu) spowodował, że podskoczyło mu ciśnienie, ale musiał dodać do rozloczenia to, że nagle dorobił się kopyt i brązowej, szorstkiej sierści na nowych nabytkach. Kilkukrotnie obrócił nowymi nogami w powietrzu, mając otwarty pysk na pełną szerokość i uspokajał myśli, ciężko dysząc.

² Pytanie retoryczne, azaliz, jednakowoż, jacuzzi!

Robot, teraz w wersji nakopytnej, wyglądał jak typowy, sportowy zegarek o złoto-srebrnej obudowie i białym pasku, z podświetlonymi na niebiesko cyferkami, o dość futurystycznym wyglądzie. Co było jednak dziwne dla chłopaka, urządzenie spoglądało na niego pomiędzy ekranów, łypiąc złotymi diodami. To powodowało, że Breorna nie opuszczała dziwna, trochę schizofreniczna wariacja na temat prześladowań. Chwile tak siedział, uderzając się w głowę, ale w końcu powstał, otrzeźwiony z pierwotnego szoku i wziął głęboko powietrze.

- Zwierzyniec - jęknął Breorn, stając na kopytach. Ściągnął zbłąkaną krawetkę ze swojego nowego ciała i wachając ją, zjadł szybko ze smakiem, oblizując się łakomie. - Hmm, to wszystko jest świeże! Burżuazja... I jest tylko jedno wytłumaczenie, czemu jestem nieparzystokopytny.

- No?

- Wylądowałem w normalnym świecie, ale dla draki jestem od teraz pięknym, męznym rumakiem, co będzie przemierzał prerie, mając rozwianą grzywę jak Banderolas! - Breorn zaśmiał się, na co Kr312Y westchnęła ciężko, porażona głupią odpowiedzią swojego partnera.

- Chyba tumanem.

- Ok, dość zgrywania się... Po pierwsze o co dokładnie ci chodzi, Kr312Y?

- Nic...

- Ach, kobiece nic! Znaczy więcej niż pierdyliard słów...³ To jak, powiesz więcej, co cię gryzie, czy nadal będziemy bawić się w podchody i fochy?

- Tak, jakby cię to obchodziło! - obruszył się automat. - Nawet nie wiesz, jak to jest być sam.

- Być sam? Oooj, kochana, uwierz, że wiem! - Breorn przybliżył pysk do zegarka. - I tak wiesz, bo znając wasze zasady...

- Dobra dobra! Nie praw mi tu, prawicowcu bez doświadczenia! - warknęła maszyna przeciągle, przypominając trochę Malucha na ssaniu. - Chodzi o to, jak TY się zwracasz DO MNIE!

- Err... to Kr312Y to nie twoje imię? - Breorn był zaskoczony. Nie sądził, że ten kawałek technologii miał jakiegokolwiek wyższe uczucia czy duszę, a tu od samego początku robi niezłą, typową kobiecą kłótnię.

- A ja cię nazywam Homo Sapiens Sapiens?! JA MAM IMIĘ!

- Z chęcią je poznam.

- Tyle, że mi usunęli większość pamięci, tłumoku!

- Olkej - Breorn miał zabitego niezłego ćwieka, gdyż na jego lewym kopycie siedział w tej

³ [No właśnie...](#)

chwili wielce rozsierdzony żeński pierwiastek, który był tak promienny jak Prypeć o poranku⁴. - To czemu ode mnie wymagasz mówienia po imieniu, skoro sama go nie pamiętasz?

- HMPF!

Breorn, widząc, że nie dotrze do zawziętej maszyny, z wolna ruszył ku rozmowom, zgiełkowi i ogólnej bieżącej odbywającej się na ulicach miasta, w którym to bezapelacyjnie wylądował z hukiem. Mężczyzna gorączkowo myślał, o co chodziło Bosmanowi w związku, że dostanie cukrzycy od świata, który mu zafundowała Kr312Y bez uprzedniego rozmówienia się z nim.

O ile jego trzustka znajdowała się w trzecim żołądku, pomyślał, wspominając lekcje biologii w trakcie podchodzenia do węgła. Oparł się o mur, by po cichu wyjrzeć poza bezpieczny zaułek wprost na ulicę. Jednakże cały czas się wahał, spoglądając z wyczekiwaniem pomocy na swoją partnerkę, która zamknęła mechaniczne oczy, imitując już całkowicie zegarmistrzowski cud techniki. W tej chwili nawet zmieniła swój cyfrowy wyświetlacz na typową tarczę ze wskazówkami.

- Mogłabyś mi pomóc, wiesz?

Zegarek jednak milczał, nie reagując na zaczepki.

- No tak, ciche dni, a dopiero co od kilku minut się znamy - Breorn złapał się za głowę, porażony absurdem sytuacji tej⁵. - No ale raz ko... to znaczy koniu śmierć!

W końcu przemógł się, wolno wyglądając zza obdrapanego węgła i znów dzisiejszego dnia zaliczył kolejne wielkie, przerastające jego psychiczną granicę wytrzymałości, zaskoczenie.

Okazało się, że znajdował się na ulicach potężnej metropolii, których światła dosłownie oślepiały wszystko i wszystkich, mrygając furią barw. Piękne, alabastrowobiałe mury przybytku, z którego wyleciał z hukiem, lśniły od wypolerowania i bogatości, a marmurowe kolumny w stylu rzymskim podtrzymywały jedwabne patio, pod którym mogło się schować ponad pięćdziesiąt osób.

Ale nie to było dla Breorna najdziwniejsze. Najbardziej zaskoczyli go mieszkańcy tegoż miasta. Okazało się, że po wybrukowanych ulicach i na wyasfaltowanych ścieżkach chodziły małe, koniowate istoty, których kolory kojarzyły się z wielce problematycznym dla normalnych ludzi zjawiskiem zwanym oczopląsawica mieszacza farb, bądź też synaesthesia.

- O matko, to smakuje purpurą⁶ - jęknął bezskładnie Breorn, potrząsając łbem. - Niemożliwe! Ja to znam...

- I co, teraz wiesz, gdzie jesteś, "partnerze"? - przytknęła jadownicę maszyna, znów łypiąc swoimi oczami pomiędzy wskazówek. - No?

⁴ I równie niebezpieczny...

⁵ Yoda wielce uradowany składnią by był.

⁶ [Odnosnik, zawierający prefabrykowaną adnotację dotyczącą wyżej wymienionej sentencji wokalo-głosowej.](#)

- Pegazy, jednorożce... Tam widzę gryfa! Minotaur - Breorn podrapał się po głowie, wskazując na przechodzącego w oddali humanoidalnego, mitycznego stwora w garniturze i z neseserem. - Czy ja wylądowałem w mitologicznej krainie zwaną Schizofrenią?

- ARGH!!

- DOBRA! - Chłopak podniósł ręce, to znaczy przednie odnóża kroczone, poddając się w próbach rozluźnienia sytuacji. - Żartowałem! Widzę pełno wszystkiego i jeszcze więcej, tylko muszę się upewnić. Czy byłabyś taka uprzejma i powiedziała, czy to może jest Equestria?

- Tak...

- Więc moje obserwacje są prawidłowe. My Little Pony, Generacja Czwarta na oko, ale Las Pegasus? Nigdy tego nie widziałem w animacji... - zamyślił się Breorn, wycofując z powrotem do zaułka.

- Gratuluję! Wygrałeś tonę powietrza! - znów przytknęła Kr312Y, lecz mężczyzna puścił to koło uszu. - Buzi i kwiatki dla zwycięzcy "Cepa Roku"?

- Skoro masz wiele wspólnego z technologią ze statku matki, na pewno możesz mi pokazać hologram z danymi, co? - zapytał się Breorn, zmieniając temat.

- Mogę, ale nie chcę!

- TY! CO SIĘ W ZAULKACH KRYJESZ?! - Nagle w zasięgu wzroku pojawiły się dwie, skryte w cieniu postacie, których oczy nieprzychylnie spoglądały się na zaskoczonego chłopaka. - W imieniu służb porządkowych Las Pegasus, masz się wylegitymować, łachudro...

- Panowie, po co te nerwy! - Breorn ponownie podniósł kopyta do góry, przyglądając się policjantom. Dopiero po chwili spostrzegł, że drugi był mniejszej postury i bardziej kobiecy w tutejszym rozumieniu tego słowa. - Ups... Parda! Państwo!

- Dowód osobisty, legitymację albo inny dokument mówiący o pańskim pochodzeniu... - dodał drugi ze służbistów.

Oboje, mimo, że to były kucyki z serialu animowanego, posiadali na swoich ciałach ultramarynowe mundury wojskowo-policyjne, które nie przypominały mu nic a nic tego, co widywał w Canterlot w telepudle.

Ten, który był ostrzejszy i grał złego glinę, nosił w pysku kawałek wykałaczki, który dziwnie się komponował z dość mocno zbudowanym ogierzem pyskiem popielnego kuca ziemnego z niebiesko-purpurową, krótko ściętą grzywą i świdrującym, gumigutowym spojrzeniem⁷. Drugi z funkcjonariuszy okazał się wrzosową klaczą pegaza o miodowo-żółtych oczach i kremowej, długiej

⁷ Tak, tak, powrót "co to za kolor?!" Przynajmniej dowiecie się to i owo, moi drodzy! Im więcej wiesz, tym masz więcej problemów ;3

grzywie rozpuszczonej, aż po grzbiet. Na pyszczku miała delikatny, niemalże niewidoczny makijaż, który raczej był dla lepszego samopoczucia niż dla wyglądu.

- Ehehehe - zaśmiał się Breorn, udając że szuka czegokolwiek, mimo, że był golusienki jak kwoka przed sauną w kuchennym SPA.

Błagam Cię, KR312Y, pomóż mi z tym!

A magiczne słowo, zapytał się robot w głowie chłopaka, omijając całkowicie rozmowę werbalną.

- Proszę! Błagam!

- Dodaj jeszcze trochę słodkich epitetów, a się zastanowię~!

- Ty!

- Słuchaj no, mule... - warknął pan "zły glina", przygniatając kopytem Breorna do ściany. - Zrozumiem dużo, ale jak widzę świra, co gada z zegarkiem, chowając się w ciemnych zaułkach i jeszcze cuchnie jak stół szwedzki dla szczurów, to raczej gagatka nie przepuszczę. W szczególności takiego, co nie chce się po grzeczności wylegitymować...

- A... ale panie władzo! - Breorn zaczął się jękać, widząc, do czego ta cała sytuacja prowadzi. - Zostawiłem... dowód osobisty... w innej kamizelce!

- Tak, tak, każdy to mówi - westchnęła klacz, chwytając swoimi skrzydłami srebrne metalowe kajdany, które wcześniej miała przytroczone do pasa. - Idziesz z nami i dopóki się nie dowiemy, kim jesteś, będziesz miał przymusowy areszt na komendzie.

- Mist Chaser! Mówiłem ci, byś była ostrzejsza wobec degeneratów! - Kuc ziemny splunął siarczyście, poprawiając wykałaczkę w ustach. - Jesteś znów za delikatna i miętka!

- Ale komisarzu Silver Badge! Nie stawia oporu i wydaje się bardziej spanikowany niż wojowniczy! - zaprotestowała klacz, spoglądając się na partnera z ledwie skrywanym oburzeniem.

- Jak każdy śmieć, a potem wbije ci nóż w plecy, jak tylko się odwrócisz! Młoda jesteś i...

To się nie dzieje! Proszę cię, pomóż, bo będziemy gnić w więzieniu, jęknął żałośnie w głowie Breorn, czując jak przygniecenie przez kuca powoduje coraz mocniejszy, tępo pulsujący ból w okolicach grdyki.

Obaj funkcjonariusze pachnieli już lekko zalatującym potem, co było spowodowane wysoką temperaturą wakacyjnego dnia, lecz co zaskoczyło Breorna, jemu to nie przeszkadzało tak, jak wcześniej⁸. Ale nie miał ochoty ani czasu, by nad tym się zastanawiać, czując, że jak jeszcze mocniej go przycisnie, to będzie miał darmową tracheotomię.

⁸ [Przepraszam, czy leci ze mną ręcznik?](#)

Podnieś mnie na wysokość ich oczu i zasłoń swoje ślepią, oznajmiła zblazowana Kr312Y rozkazującym tonem.

- OK!

- ... i jeszcze... A CO TY WYPRAWIASZ?! - ryknął komisarz, opluwając pysk Breorna. - CO POKAZUJESZ MI ZEGAREK?!

- Chyba lepiej będzie...

Zasłoniłem oczy, szepnął sam do siebie Breorn, używając drugiej nogi jako osłony oczu przed tym, co się ma zdarzyć za chwilę.

- Rób to, co masz zrobić!

- Uśmiech! - Kr312Y zawołała głośno, po czym cichy szczęk jakby zasłony aparatu fotograficznego rozbrzmiał prosto z zegarka. Nacisk na szyję Breorna natychmiast zmniejszył się, by po chwili całkowicie odpuścić.

- Co się... proszę wybaczyć, obywatelu za to najście! - Głos Silver Badge'a rozbrzmiał w zaułku, zaskakując Breorna, który zamknął oczy, czekając na uderzenie.

- Nic się nie stało. Chyba - odparł chłopak, otwierając oczy, by zobaczyć, jak dwójka funkcjonariuszy uśmiecha się serdecznie, mając nienaturalnie zwężone źrenice. - Pozwólcie, że pójde się wykapać po tej nieprzyjemnej sytuacji... - Nagle usta Breorna same zaczęły mówić, jakby prowadzone czyjąś wolą.

- Nie ucieknie daleko ta łachudra, co na szanownego pana napadła... MIST! W POGOŃ!

- TAK, KOMISARZU!

Oba kucyki napięły swoje mięśnie, ruszając przed siebie w tylko im znaną drogę, pozostawiając dwójkę partnerów znów samych ze sobą. Zegarek cicho zachichotał, mając nutę triumfu w głosie, zaś Breorn stał z rozdziawioną paszczą, nie wierząc w to, co się w tej chwili stało.

- Coś ty im zrobiła i czemu sam mówiłem co innego? Chwilunia! TO TY MNĄ STEROWAŁAŚ!

- MHM! Powiedzmy, że musiałam im... wyperswadować parę rzeczy, a twoja durna paplanina by to wszystko zniszczyła - powiedziała złośliwie Kr312Y, spoglądając na Breorna pobłażliwie.

- Dzięki, ale coś ty im zrobiła? Wyglądali na takich oszołomionych i zagubionych...

- Chcesz wiedzieć? - chytrze zapytała się maszyna, świecąc na niebiesko swoimi oczami. - To chęcią ci pokażę! Zbliź się.

- Co powiedziałaś, bo nie...

- Uśmiech, frajerze! - Nagle zegarek się otworzył, ujawniając znajome Breornowi błękitne światło, które błysło oślepiająco wprost w jego oczy. To spowodowało, że jego źrenica szybko się zwężyła, gałki oczne zapiekły, a łzy ciurkiem popłynęły mu po policzkach.⁹

- ARGH! Chcesz mnie oślepić?! - jęknął Breorn, pocierając obolałe oczy. - Kr312Y czemu?!

- CO?! NIE DZIAŁA?! ALE JAK?!

- Obieckie Kr312Y, twoja umiejętność czyszczenia pamięci, jak i inne aspekty twojego wyposażenia nie działają na twojego partnera, o ile są skierowane przeciw niemu. Byliśmy więcej niż stuprocentowo pewni, że będziesz chciała to zrobić - Gos Kontradmirała rozbrzmiał w niewielkim głośniczku z boku obudowy robota. Breorn cmoknął ustami, słysząc wypowiedz jego nadzorczyń.

- A więc stąd to znam! Faceci w Czerni! Czyściciel pamięci! - zaśmiał się mężczyzna, wciąż jednak walcząc z oślepieniem. - Jesteś super ustrojstwem, mimo, że wrednym!

- BUUUU!

- Instrukcje przesłane na dysk jasno mówią, że masz pomóc swojemu partnerowi w zaadoptowaniu się do waszego nowego świata macierzystego. - Kontradmirał była wściekła, a jej głos brzmiał jak przejeżdżanie brzeszczotem po twardym drewnie. - A usuwanie jego pamięci by tylko cię tu uwięziło, więc nie próbuj następnych sztuczek, jasne?

- Ale...

- TO ROZKAZ! W przeciwnym wypadku wyślę sekwencję unieruchomienia, całkowitego usunięcia pamięci oraz formatowania matriksu behawioralnego, zrozumiano?!

- Tak, rozkaz, Kontradmirale... - jęknęła smętnie smętnie, chowając świetlówkę do środka.

- Odmeldowuje się, ale widzę co robisz, Kr312Y... Mam cię na oczach, rozumiesz?

- Rozumiem, Kontradmirale!

- Bez odbioru!

- Dobra Buroku! Masz jakieś pytania? - robot zapytał się z fałszywa nutką ciepła w synteźatorze mowy.

- Tak! I to wiele - Breorn wymownie spojrzał się w zegarek. - Najpierw powiedz mi, czemu wciąż mi mówią tu mu?! To Equestria tak?

- Tak?

⁹ [Mnie tu nie było. jasne?!](#)

- To czemu zwa mnie tak?!

- Bo nim jesteś...

- SŁUCHAM?! PRZEMIENIŁAŚ MNIE W MUŁA?!

- Tak?

- DLACZEGO?!

- Wyjaśnię ci to w miarę prosto, byś wreszcie wylazł z tego miejsca. Każda misja, jaką teraz będziesz wykonywał, będzie odblokowywał punkty osiągnąć... Nadążasz?

- No, trochę? Chyba... - Breorn podrapał się po głowie, wszystko analizując w umyśle.

- Za te punkty będziesz mógł używać kolejnych wcieleń, które są mniej lub bardziej udane - oznajmiła niechętnie Kr312Y, mając jednak w spojrzeniu zrezygnowanie. - Jako, że nie masz jeszcze nic, twój teraźniejszy, standardowy wygląd jest wzorowany na najsłabszym przedstawicielu miejsca, w którym się teraz znalazłeś. Kumando?

- No ale muł?! - rzucił z wyrzutem nowy ogier Equestrii. - Jesteś wredna, a co do tych osiągnąć, to ta cała otoczka przypomina mi cholerne achievements z gier...¹⁰

- No, tyle załapał - westchnęła zgryźliwie maszyna. Breornowi nie podobało się to traktowanie, ale musiał to przeboleć.

- Dobra, zostawmy ten temat. Ile ich trzeba, bym chociaż był kucykiem ziemnym? - zapytał się ogier muła z nadzieją w głosie.

- Hmm, przeliczając to wszystko... Jakies pięćset?

- ILE?! - Breorn złapał się za głowę.

- Na Pegaza tysiąc, zaś na Jednorożca tysiąc pięćset. Oczywiście mowa tu o klasach typu Average...

- A alicorn to pewnie z...

- Milion punktów, mój drogi! Powodzenia w byciu overpower! - zachichotała wrednie maszyna na kopycie Breorna.

- Na wszystkich animatorów - przez chwilę chłopak w ciele muła się zasmucił, ale po chwili uśmiechnął się szeroko, podnosząc zegarek wyżej, jakby w geście zwycięstwa. - Może to i dobrze!

¹⁰ [Achievement Unlocked!](#)

Przynajmniej nikt nie zarzuci mi odtwórczości i oklepaizmu standardowego!¹¹

- I się nie złościsz za to? - Kr312Y była niezmiernie zaskoczona tą niezrozumiałą wesołością swojego partnera.

- A czemu niby? - zaśmiał się Breorn, strzelając paskudnie wciąż przestawioną Odszyją. - Wszystkie fiki i opowiadania są oklepiane w związku z tym, a nikt nie pisał o byciu mułem! Miejsce też jest inne niż zwykle... Ale i tak musimy pojechać do Ponyville, bo tam są Elementy Harmonii i podejrzewam, że też są i problemy.

- Tak myślałam, że to powiesz... Jesteś taki przewidywalny - maszyna przewróciła oczami z miną całkowitego zblazowaną.

- Może, lecz dziś mój graniczny limit bycia nieprzewidywalnym się skończył. Mogłabyś mi podać przybliżone dane dotyczące godziny i pozycji? Proszę? - poprosił Breorn, widząc złe spojrzenie zegarka. - No co! Wskazówki to twoje usta!

- Jest dwanaście minut po pierwszej, zaś twoja bieżąca lokacja to minus dwieście kilometrów na zachód i minus sto pięćdziesiąt na południe od Canterlot. To centralne miasto, stolica i punkt odniesienia w tej krainie, więc podaje lokalizację według tej metropolii. - Przed Breornem pojawił się niewielki hologram całej Equestrii, pokazując jego lokalizację na mapie. - Jako, że tu nie ma szybkiego transportu kolejowego, zaś transport samochodowy w ogóle nie występuje, przybliżony czas przybycia do Ponyville na piechotę wynosi siedem dni, dwadzieścia godzin, osiemnaście minut i dwadzieścia dwie sekundy...

- Tsk, spory szmat drogi przede mną... Czy mamy jakiegokolwiek fundusze, by móc chociaż kupić bilet?

- Nie? Masz tylko to, co możesz samemu zdobyć - oznajmiła Kr312Y, ucinając rozmowę. - Więc myśl!

- Żeś mi pomogła - prychnął Breorn, rozglądając się dookoła.

Zaczął się już kleić od gęstej omasty ze śmietnika i potu, a słońce ostro przypiekało, powodując ciche syczenie powierzchni jego skóry, więc pierwszą rzeczą, jaką dawny Bernard chciał zrobić to chociaż obmyć się na tyle, by nie wzbudzać podejrzeń kolejnych funkcjonariuszy.

A więc o tym mówił Bosman, burknął ogier sam do siebie. Kucyki... Mi tam to nie przeszkadza, szczerze powiedziawszy, ale czemu akurat tutaj? Dziwny wybór, skoro ja nie typowy Brony. Muła chyba specjalnie wybrała, bym się wkurzył. Plus to, ech...

Po szybkiej inspekcji pobliskich uliczek nowy mieszkaniec Equestrii odnalazł kurek wraz ze szlauchem, służący do obmywania owoców i warzyw ściąganych do hotelu. Chwycił węża w kopyta

¹¹ Tak, patrzę tu na was! Tak, WY wszyscy, co mieli sierotki maryśki zuzanny alicorny o mocach, że pierdnięciem mogły połowę Canterlot zdmuchnąć! A SZCZEGÓLNICIE NA PANNE KRWISTOCZARNĄ SKÓRKĄ!

oraz w zęby, by szybkim, zimnym prysznicem zmyć wszystko z siebie, pozostawiając tylko ciągnące mokrą sierścią włosy i ogon. W kałuży po obmyciu przyjrzał się dokładnie samemu sobie, doglądając czy nie wyglądał jak jedyny przedstawiciel tejże dość obrażanej wszędzie rasy. Na całe szczęście nie miał łopat wystających z pyska i łysego czerepu, za to zaś nawet ładną, krótką grzywę, zielone oczy, brązową skórę i pysk, który nie tylko matka mogła kochać.¹²

- No, od biedy ujdzie, ale te lekko koślawe kolana i ośle uszy średnio pasują do całości - westchnął Breorn, otrzepując się z wody jak wielki bernardyn.

- Do twarzy ci w tym!

- Zawsze jesteś taka uszczypliwa, co?

- Może tak, może nie... Proponuję, byś się pospieszył z tym prysznicem, bo według moich obliczeń, jak wyruszysz za piętnaście minut, powinieneś zdążyć do swojego "Ponyville" na weekend!

- Hej, skoro jesteś zmiennokształtna, boś teraz zegarkiem, to czemu nie zmienisz się w coś, co pomoże nam się tam dostać wcześniej? - spytał się Breorn, ruszając z wolna w stronę ulicy, by wmieszać się w różnobarwny tłum.

- Mam znów wspominać o achievementach?

- Szlag by to trafił! - warknął Breorn, nienawidząc tego taniego, przereklamowanego silnika napędzania popularności krótkich, płytkich jak kałuża łez po kolejnym tasiemcu hitowym z gatunku gier.¹³ - No niech ci będzie, muszę chyba pomyśleć nad złapaniem stopa albo czegoś.

- Wiesz, na to szanse są małe, bo tu dokładnie sprawdzają kto ma bilety czy przepustki, a kto nie ~!

- Chyba nie widziałaś konduktorów na Pekapie, moja droga. Ci jak wyczują, że ktoś nie ma biletu, to będą przeszukiwali wszystkie miejsca, by tylko władować mandat - westchnął smętnie Breorn, mijając kolejne kawalkady różnych istot, które przewijały się tu i ówdzie obok niego, jak sam płynął z prądem miejskiej, wielokolorowej rzeki.

Światła, lampy, neony - to wszystko w tej chwili, nawet wygaszone, wywoływało zachwyt u kogoś, kto coś takiego widział może parę razy w internecie, czyli muła w wielkim mieście. Cała metropolia była jakby stworzona na podstawie legendarnego miasta grzechu z Ziemi, zwanym Las Vegas, lecz znacznie bardziej przyłożono się tutaj do konstrukcji powietrznych. Tak naprawdę wszystko było podzielone na dwie części. Na ziemną, gdzie stały fundamenty oraz przybytki

¹² "Jednak nie na tyle piękny, by być uznawanym za "Bombę, a raczej jako niewypał" - Jerzy Bąbnicki, saper z powołania.

¹³ Zbierz pięćset, by odblokować identyczne, naprawdę te same, ale o perłowych obwódkach, a dopłacając tysiąc złotych, otrzymujesz szansę na dostanie się do platynowych w ramach losowania! Okazja!

specjalnie wykonane dla istot nie mających zdolności lotu oraz podniebną, gdzie z kolei pobudowano zmyślne konstrukcje dla lotników. Wśród tego całego misz-maszu Breorn znajdował znane mu z jego świata kasyna, odpowiednio skucykowane, więc nie zdziwiło go, że stał akurat na ulicy Las Pegasus Strip, gdzie jak w ziemskim odpowiedniku znajdowało się najwięcej drogich hoteli oraz kasyn do nich przynależących.

- Hard Nugget, Wind Striker Hall, Celestial Palace czy Rouiveiera... No jakbym w Murice wylądował! - Breorn, dawniej znany Bernardem rozglądał się dookoła, chłonąc całą otoczkę miejsca. - Aż szkoda, że muszę jechać do Ponyville...

- Yo, migga! Cóż cię tu na dzielnię sprowadza, ma łgir? - Nagle do Breorna podszedł osioł.

Może to zabrzmiało to niestosownie dosłownie i w przenośni, ale to był najprawdziwszy oślany przedstawiciel płci pięknej inaczej, który jak nic za dużo przesiadywał w gorszych częściach tej wielkiej metropolii. Miał na głowie czarną czapkę - raperkę z krwistoczerwonym nadrukiem MH, dwie złote deski-siekacze wystające wprost z typowego, oślanego pyska, a jego oczy były zasłonięte stanowczo za dużymi okularami przeciwsłonecznymi obklejonymi klejnocikami wprost z wiejskiego sklepu tuningo-zabawkowego. Do tego na szyi miał wyjątkowo niegustowny, pozłacany łańcuch z zawieszka śmiesznej procy, który dodawał i tak do całości kiczu całkiem nową głębię.

Breorn zatrzymał się przy tym tajemniczym jegomościem z miną doskonale odwzorowującą jego stan emocjonalny w tej właśnie chwili.¹⁴

- What tha Kwak?! - jęknął muł zaskoczony, gdy tajemniczy jegomość podszedł, dziwnie się bujając na prawo i lewo.

- Yo! Widać, żeś nowy w naszej dzielni! Jam jest Don Key, władca tego rewirku, migga! - odezwał się osioł z charakterystycznym, rapersko-hiphopowym zacięciem, błyskając bransoletami.

- Skoro tu nie znają tych motywów, to skąd...

- Pamiętaj, że jesteś Strażnikiem, więc masz wgląd we wszystkie aspekty tej krainy. Zarówno te, które stworzyli twórcy, jak i imitatorzy oraz artyści. Niestety, nawet te, które są dla ciebie niezbyt miłe i bolesne - podpowiedziała Kr312Y, ziewając ostentacyjnie. - Przyzwyczajaj się...

- Cześć? - Breorn podszedł do jegomościa, podnosząc kopyto. - Breorn jestem i...

- Ma migga, Breomasta! - zaświergolił osioł, błyskając złotymi zębami. - To zarządwiście, że się tu zjawieś! Słyszałem, jak masz problema, migga, a ja swoim ziomkom nie pozwolę na jakiegolwiek problems, migga! Mój ziom, co robi na pociągowni z chęcią cię zahołmuje tam i pojedziesz do Ponyville!

- Nie wiem jak mam ci dziękować, Don! - zawołał uradowany Breorn, chwytając kopyto osła i potraszając je z podzięką. - Spadasz mi jak anioł!

¹⁴[Uwielbiam przypisy!](#)

- Ta, o chronicznym braku smaku! - dodał robot lekceważąco.

- Ale, ale! To nie będzie za fri, Breomasta - szepnął już poważniej Don Key, podnosząc wzrok znad okularów, ukazując piwne tęczyówki chytrego kontrahenta. Breorn wzdrygnął się, wiedząc, co oznacza TEN wzrok.

- No jakżeby inaczej... - westchnął muł ciężko, odkładając kopyta swojego "wybawcy". - Ręka rękę... Err, kopyto kopyto myje tak?

- Czaisz bazę, łgir!

- To czego chcesz?

- Jak będziesz w Ponyville, masz ten papier deliwerować do niejakiej Matyldy, kapiche? - Osioł konspiracyjnie przekazał Breornowi niewielki, zapakowany w ozdobną, pergaminową kopertę list, z ewidentnym adresem do Ponyville. - Niech wie, że jeszcze jej mały Siołek wciąż ją lubju~!

Creeeepy gość, ale skoro daje mi darmo dojazd, to czemu nie skorzystać, wzruszył w głowie ramionami Breorn, biorąc list w kopyto.

Żebyś się nie przejechał... Co za frajer! Kr312y nie odpuszczała, dodając obrazę, jak Breorn obrócił listem, przyglądając się dokładnie.

- Umowa stoi, Don!

- Gud na lód! Akurat dziś na pociągowni jest piguła z Krystal Rewiru, więc do wiochy przeznaczenia dojedziesz w ciągu dwóch godzin! Hichoduję stąd, migga! Pytaj się o Don Jeya! Wyszpachluj mu, że Don Key ma frazę na gazę!

Dziwaczny jegomość odszedł powoli, pokracznie zataczając zadem. Okazało się, że na tyle miał zawieszonych pełno obrączek i z powodu wagi żelastwa, ścigało jego ogon mocno w dół i w lewo. Breorn, wciąż trzymając list w kopycie, spoglądał na rozplywającego się w tłumie osła, zastanawiając się, czy ta szczepionka ze statku mu zbytnio nie zaszkodziła na psychikę.

- Snoop Dog w wersji parodyjno-zdziwaczałej w Equestrii... Tego się nie spodziewałem.

- Jeszcze nic nie wiesz, "partnerze". To co, korzystasz z okazji, czy jak mądry muł pójdziesz po rozum do głowy i dasz se siana z tą pracą?

- Nie spodziewałem się również, że kawałki blachy mogą mieć PMS - Breorn spojrział się wprost na zegarek ze znudzeniem, który to z kolei łypnął na niego wściekle.

- HMPF! BURAK!

- Ćwikła jak już - Breorn zaśmiał się, chowając list pod nowym, długim uchem i ponownie zatapiając się w tłum, ruszył w stronę stacji kolejowej, gdzie to dziwne zrządzenie losu pomogło mu w jego pierwszej misji. Misji dostania się tam, gdzie każdy się pchał, nieważne skąd był i co chciał

robić w świecie zwanym Equestrią. - Pora jechać do najbardziej przekucowanej i przeludnionej wiochy w tym świecie!

- Tak, tak... Niech mnie ktoś wyłączy - jęknął robot, wzdychając ciężko.

Jak tylko dwójka "strażników krainy" inprzebranioito dotarła na dworzec kolejowy, Breorna znów zatkało z powodu rozmachu budowli. Budynek został wystylizowany na sporej wielkości dworek zbudowany w całości z żywoczerwonej cegły, wymieszanej z białym spoiwem pomiędzy. Jedna jedyna, strzelista wieżyczka, pokryta czekoladowobrązowymi dachówkami, dumnie stała w górze na baczność, jakby doglądając miasta jak wieczny strażnik, oznajmiając godzinę na tarczy zegarowej.

W okna wstawiono krystalicznej czystości szyby, przez które widać było multum podróżnych czekających na drewnianych ławach na swój pociąg, a pod parkanami równie wiele sylwetek przechadzało się, rozglądając się z zaciekawieniem. Perony pękały w szwach od tłumów czekających na lokomotywę, która wolno wtaczała się po torach pod przeszklony dach.

Para i dym wolno unosząc się w górę, zasłaniała pole widzenia Breorna, który to wciąż szukał poplecznika Don Keya, ukrywającego się gdzieś na tymże terenie.

- Don Jey? Don Jey?

- Szukasz wiatru w polu... Ale czego ja oczekuję...

- Don Jey! Rusz swój leniwy, ośli zad i się pokaż natychmiast!

- Mi? - Nagle cichy, jednocześnie i piskliwy skrzek zwrócił uwagę Breorna, który szybko zwrócił się w stronę dźwięku, szukając jego właściciela.

Na kupie pudeł, toreb i walizek stał biały jak kość słoniowa królikowaty, który jednak był ponownie nie taki, jakiego muł się spodziewał w tym świecie. Na jego puszystym, delikatnym ciałku wisiała stanowczo za długa, czarna koszula z tym samym nadrukiem co czapka Don Keya, lecz nawet jakby chciał nosić podobne nakrycie głowy, nie byłby w stanie. Powód był prosty i bardzo wyraźny - a to z powodu sporego, brązowo-kremowego poroża, na którym była zawieszona niewielka ilość pierścieni. Te, błyskając jak ostatni ząb w gębie szczerbatego, rozświetlały ścianę za nim, jednocześnie padając na przechodniów.

Ale co ciekawe, nikt nie zwracał na niego całkowicie uwagi, tylko każdy gnał w swą stronę, zajęty swoim niewielkim światkiem. Breorn podszedł wolno do uszatego, co skrył swoje małżowiny pod ciemną, ozdobioną w popielny wzorek bandaną i patrzył z irytacją na tłum jak i na samego Strażnika.

- Nie wierzę... Jackalope tutaj?! - zapytał się głośno Breorn, na chwilę zwracając uwagę pobliskiego, ubabranego sosami sprzedawcy Hot Cornów.

- Mi? KHE! - Zwierzak zaczął kaszleć, jakby odkasztuszając sporą ilość flegmy.

- No bez jaj! - Breorn złapał się kopytami za głowę, strącając spod ucha przesyłkę. - Co to za pisanki?!

- Na miękko czy na twardo, palusie? - odkasznął futrzak, spluwając siarczyście w bok. - Nie powinienem był tyle bisów w Norze odprawiać... Hmm? - Jakcalope podniósł zwinnie list, czytając jednocześnie adres. - Czego chcesz ode mnie, mule?

Ale tenor!

- To ty możesz mówić?!

- Nie tylko mogę, ale też i często tego używam do bitw raperskich! - Gryzoń z dumą wypiął pierś, spoglądając się na Breorna z ponagleniem w spojrzeniu. - Ale to co umiem to nieważne. To mój rewir, więc wykładaj szybko czego chcesz...

- Miałem ci... Wyremontować Don Key'owi bazę na bazarze? - Muł chwilę się zastanawiał, szukając frazy, którą powiedział jego nowy przyjaciel. - Ghr, Ghr... Szlag, zapomniałem tego zeslangowanego zdania!

- Wiedziałam... Wielka matrycy, za co mnie karasz?! - Zegarek pipnął bezpardonowo, dokazując jak to w jego zwyczaj.

- Ahaa... Spotkałeś Don Keya tak? - Jackalope obrócił list i pociągnął nosem nad kopertą. - Tak, to jego smrody, co się psika, jak idzie na ploty. A tu jest adres Ponyville. Znalazł kuriera-frajera widzę...

- HEJ! - warknął Breorn, czując się jak na Maratonie Obrażania w Telewizji Chłam.

- Ha-ha!¹⁵

Cicho, Kr312Y!

- Dobra, mamy mało czasu na wsadzanie ciebie do pociągu, by cię żaden klawisz nie znalazł - Don Jey podparł pyszczek łapą, tupiąc rytmicznie nogą. - Chodź, w miarę znam ten skład, więc w bagażówce powinno być miejsce. Za mną MB!

Długouchy zeskoczył z bagażów, zwinnie kicając pomiędzy pudłami, aż w końcu znalazł się na ziemi, popędzając Breorna, by się wreszcie ruszył z miejsca. Ogier ruszył za nim, biorąc z powierzchni czyichś tobołów swoją przesyłkę i po chwili zrównał się z królikiem, mijając kolejnych zlewających ich przechodniów.

- Mam pytanie, Jey - zagaił muł, schylając się do kicającego przed nim gryzonja.

¹⁵[No musiał tu być!](#)

- Wal.

- Jakim cudem umiesz mówić? Rzadko kiedy spotykam się z gadającymi zwierzętami...

- Powiedzmy, że miłość jest ślepa, głucha i czasami bywa jak najgorsza bzdziurka - Jackalope przewrócił oczami, skręcając w niewielką odnogę jednego z parkanów. - Ona... Była młoda, piękna i chętna, ale również wymagająca. Chciała mieć kogoś wyjątkowego, niesamowitego i ekstrawaganckiego...

- Wiec dlatego się nauczyłeś mówić, a ona się wystraszyła? - dopytał Breorn, znając skądś podobną historię.¹⁶

- Nie - Don J westchnął ciężko, przystając. - Poszła za tańczącą świnią grającą na akordeonie. Wielki Alfonso, jego marchewa!

- Czy ja jestem w Equestrii czy wylądowałem w Krzywym Zwierciadle Chechika czy Ramisa - jęknął smętnie Breorn, dowiadując się wielu nowych rzeczy. - Zakrawa to o random już!

- Jak masz problem, zwróć się do tego na górze, co wymyśla te bzdury specjalnie dla ciebie!

Co masz na myśli, zapytał się Breorn w myślach, powoli dochodząc jak działa ta nowa komunikacja niewerbalna z jego partnerką.

Może sam kiedyś do tego dotrzesz, ale teraz musimy...

- No! Oto jest wasz środek transportu! - zawołał Don Jey, wskazując łapką na doskonale strzeżony, stojący na oddalonej zwrotnicy odblaskowy skład.

Wagony taboru wyglądały, jakby ktoś je wyciosał z olbrzymich, nieprzepuszczających światła bloków kryształów o różnorodnych kolorach. Słońce odbijało się od ich powierzchni, dając potężne, tęcze refleksy wszędzie dookoła, a jak się źle spojrzało, można było oślepnąć. Sama lokomotywa, stworzona ze sporego kwarcu albo kamienia kwarcopodobnego, przypominała trochę superszybką kolej typu TGV z olbrzymią osłoną przodu z nieociosanego diamentu, lecz wysoki komin, puszczający amarantowopurpurowy dym rozwiewał trochę tę idyllę aerodynamikofila.

Wszędzie dookoła panoszyła się świecąca jak twarz Miley Cyrus podczas Kulomiotania armia kucy, która to doglądając każdego miejsca na peronie, jakby próbowała ustrzec coś albo kogoś od złego.

- Niezła maszynka! - przyznał Jackalope, z uznaniem przytakując głową, a jego bijou podzwaniało w akompaniamencie. - Efektowna i efektywna zarazem!

Czyli Cadance tu jest, zamyślił się Breorn, rozglądając się dookoła. *Brony, nie Brony, ale to znam! Jak dobrze, że mój syndrom Piotrusia Pana poszedł w tą stronę!*

¹⁶ [Mhm...](#)

- Czekasz na zaproszenie? Chodź no mule! Trzeba cię tam jakoś przeszmuglować! - zawołał uszatego, będąc już jakieś pięć metrów na przedzie.

- Myślę, że to jednak był zły pomysł - westchnął ogier, potrząsając ze zrezygnowaniem głową.

- Gratuluję prędkości, osłe! Pardą, nie chcę obrażać osłów! - Kr312Y, ponownie zachichotała wrednie.

Jakoś muszę się z nią dogadać, bo posiadanie Wredomatu mi nie pasuje...

SŁYSZAŁAM TO, PALANCIE!

- Zejdź wreszcie ze mnie, Aria! - W pewnym momencie Breorn krzyknął bezwiednie, powodując, że mały tłumek gapiów, Don Jey jak i sama maszyna zamilkła natychmiast, a oddalony zgiełk miasta dawał wciąż o sobie znać.

- Cicho, stupido! - warknął królik, chowając się za torbami.

- Coś nie tak obywatelu? Co robisz tak blisko królewskiego składu? - nagle zapytał się jeden ze strażników, podchodząc bliżej. Był to kryształowoświecący się szary pegaz w rubinowej zbroi, upstrzonej kilkoma szafirami i ametystami na swojej piersi. Jego czarne włosy wychodziły irokezem górną częścią hełmu, a zielone spojrzenie przebijało Breorna na wskroś.

- Nie, panie władzo! Wszystko w porządku! A jestem tak blisko, bo przyszedłem obejrzeć z bliska tę piękność! - wydukał szybko Breorn, pocąc się przy tym niemiłosiernie. - Naprawdę zajefajna robota!

- Trzymaj się z dala, dziwak- prychnął żołnierz, używając potężnej gizarmy do odpędzenia niechcianego gościa z obszaru, gdzie on stacjonuje. - Czemu wszystkie muły są... No mułami!

- Uff, o mały włos! - Breorn otarł wolnym uchem czoło, coraz bardziej przyzwyczajając się do nowego ciała. - Niemalże nas złapali! I co powiesz na to?

Maszyna całkowicie zamilkła, nie odzywając się słowem, a jej wskazówki przesuwanymi się normalnie, pokazując aktualny czas.

- Znów się obraziłam? No trudno!

- Szczęście głupiego wiesz! - warknął Don Jey z wyrzutem w głosie, podlatując do muła. - Ale teraz będzie znacznie trudniej ciebie tam wepchnąć...

- Nie przesadzaj! - Breorn machnął kopytem, spoglądając się na kształtujący się w oddali oddział wojskowy. - Na pewno jest miejsce, gdzie ci służbiści nigdy nie sprawdzają. Tylko teraz gdzie?

- Wiem gdzie ale... Ile masz krzepy w kopytach, MB?

- No trochę... Na marginesie, co oznacza to embe? Megabajt?

- MuleBrah, a co? - spytał się Jey, przechylając głowę

- Aha... Już wolę MB, jeśli łaska. A co wymyśliłeś, że pytasz się o moją siłę? - dopytał się muł, zmieniając temat.

- Jest jedno miejsce, ale jak się nie będziesz trzymał, będziesz miał ciężkie chwile... Ale to jedyny sposób na przejechanie się po twoim wydarciu papy na dachu! - Królik z wyrzutem prychnął na muła.

- Trudno, to prowadź do tego wagonu!

- Wagonu? Nie nie! Zobaczysz, jak dojdziemy - odparł tajemniczo Don Jey, poprawiając bandanę. - Dojedziesz, o ile wytrzymasz...

Nie odezwiiesz się, nie obrazisz ani nic, pomyślał Breorn, kierując słowa do robota, który wciąż był na jego kopycie. W tej chwili ponownie podążał za Don Jeyem, omijając co większe skupiska strażników w milczeniu. *Halo?*

Kr312Y dalej dziwnie milczała, nie szczycąc swego partnera nawet słowem.

Aż dziwne, nie słyszeć twoich docinków, które od początku mi towarzyszyły. No trudno, bo...

Jak mnie nazwałeś?

Co, spytał zaskoczony muł, podnosząc brew.

JAK MNIE WTEDY NAZWAŁEŚ, BREORN, wrzasną nagleł android, powodując, że muł zrobił zeza rozbieżnego z odchyleniem w dół

CO?! Chodziło ci o Arię?!

TAK! DLACZEGO?!

Skoro ty nie pamiętasz swego imienia i że wciąż się o to wściekasz, to sam ci je nadałem. Breorn podniósł pod pysk zegarek, znów patrząc się na tarczę. *A co?*

Żeś wybrał, prychnęła Aria, przewracając oczami.

I tak źle i tak niedobrze... No trudno, i tak lepiej mówić ci Aria niż tamten pseudonim.

Hmpf!

Breorn miał bardzo dziwne wrażenie, że, Aria prychnęła z mniejszą nienawiścią niż wcześniej i wydawała się... zadowolona?

- No dobra, jakoś poszło, a teraz ładuj się pod! - Don Jey wskazał łapką na ostatni wagon,

który robił za bagażówkę.

- Nie mówisz poważnie?! MAM JECHAĆ POD POCIĄGIEM?! - pisnął przerażony muł, oglądając niewielki prześwit pomiędzy podwoziem a torami. - I co niby mam dwie godziny wisieć na kablach?!

- Trzeba nie było się drzeć, panie władzo - Don Jey przewrócił oczami. - Na spodniej części na pewno jest właz roboczy dla mechaników, więc jak się zdołasz do niego doczłapać po częściach, jakoś wpelniesz do środka i ukryjesz się w listach. Tak samo będziesz musiał wyjść, od razu ci mówię.

- Nie jestem aż takim idiotą, by...

- Tak, wasza wysokość, już wyjeżdżamy! GAPIE ODSUNĄĆ SIĘ OD SKŁADU!! - ryknął jakiś żołnierz w oddali, oznajmiając, że było mało czasu.

- Decyduj, MB. Albo na wozie albo pod wozem, ale dojechać dojedziesz...

- A niech to!

- SZLAAAAAAAAAAAFENNNNN! - zawył Breorn, czując, jak pęd i szybkość wciska jego oczy kolejny raz w głębię czaszki, huk kół ogłuszał go przy każdym stuku a pisk metalu i przejmujące zimno powodowało, że jego ciało drżało jak celulut na tyłku Kardashian, gdy ta nie miała dostępu do Photoshopa¹⁷.

Okazało się, że niestety nie było, jak wspomniał Jay, żadnego włazu, więc chcąc nie chcąc, muł się kurczowo trzymał gumowych przewodów hamulcowych, które wesoło dyndały spod podłogi. Kilukrotnie obtarł sobie kuper, jak pociąg podskoczył na niewielkich górkach, ale liczył, że przeżyje tą eskapadę klasą super economy i dojedzie niedługo do Ponyville, gdzie wreszcie odpocznie, jak i opatrzy sobie rany.

- Dobrze się bawisz? - Aria, wciąż się śmiejąc, patrzyła na przerażenie swojego partnera.

- JAK NA POGRZEBIE! - ryknął muł, znów sobie obcierając ogon o podkład toru. - ILE JESZCZE TEJ UDRĘKI?!

- Z moich obliczeń wynika, że jakieś dziesięć minut. Nie marudź, mogło być gorzej! Nie idziesz piechotą!

- MASZ UBAW, CO ARIA?! - spytał się muł z wyrzutem, bojąc się jednak odwrócić głowę.

- A JAKŻE!!

- WRRR, CZEMUŚ TAKA WREDNA?! KSSSS!! AUU, MOJA SZYNKA!!

¹⁷ [Dobrze, że z niego korzysta...](#)

- Ciesz się mnie to, a jak! Będzie boczek na obiad!

- Znów to słyszałem! Mówię ci, ten wagon jest nawiedzony! - oznajmił głos znad podłogi, nakazując mułowy, że musi zamilknąć.

- Sapphire, ty znów przesadziłeś z cydrem w Las Pegasus, że głosy słyszysz? - warknął znajomy Breornowi przemęczony głos. - Widzisz przecież, że nikogo nie ma. Daj spać, bo byłem dziś na nocnej warcie, a wysokie głowy nie mają wcale dostojnego sposobu na spędzanie swojej nocy...

- Ale naprawdę!

- Zaraz dojeżdżamy do Ponyville, gdzie jest kolejny przystanek, więc tam się przewietrzysz... A teraz pysk w kubeł, o ile nie chcesz mieć problemów z siedzeniem na zadzie!

Czyli mnie słyszeli jak się darłem. Muszę bardziej uważać jęknął w myślach Breorn. Jaki mamy czas, Ario?

Po drugiej akurat. Wcześniej dojechaliśmy niż przewidywali, bo pociąg jedzie jakieś stodwadzieścia na godzinę...

Wiem, bo czuję w ustach te wszystkie muchy i części podkładów, co mi do gęby nawlatywały, ptfu!

Muł splunął siarczyście, celując w koło, którego temperatura była tak spora, że chark od razu wyparował po kontakcie z rozgrzanym metalem.

Uuu!

Nie próbuj tutaj niczego dotykać, no chyba, że chcesz mieć poparzenie trzeciego stopnia.

Od ponad półtorej godziny wiszę na tych cholernych kablach, dzięki za radę...

Nie ma za co!

Siedem butelek jodiny wisi na ścianie~... A może to była gencjana?

W końcu pociąg osiągnął kolejną stację podróży, ku uldze Strażnika, który to musiał się ukryć pod podwoziem szybkiej Królewskiej Kolei, modląc się, by przewody wytrzymały. Pisk hamujących kół ogłuszył Breorna na tyle, że na ostatnich metrach puścił się swojego miejsca, nie czując już kopyt i wyturlał się spod pociągu, uderzając parę razy głową o stalowe szyny.

- KU*&^^AUC!! - jęczał wyczerpany muł, odbijając się jak pinballowa piłeczka pomiędzy torami, by w końcu sturlać się po nasypie wprost do niewielkiego rowu, gdzie zanurzył się w szlamistej mazi. - Blergh! O i spa gratis. Maseczka błotna z lekką wonią szlamu idealnie działa na pory...

- No, według mnie już sam dojdiesz na miejsce! Masz jakiś kilometr do celu - oznajmił zegarek, mrygając spod blocka. - Wyciągniesz mnie z tej brei?

- Tak, już... Och, nóg nie czuję - Breorn z trudem wyswobodził zegarek, jak i pysk, spoglądając na meander rowu melioracyjnego.

- Ty się o nogi martwisz, gdy wałęsałeś trzy razy o szyny z prędkością pięćdziesięciu na godzinę? - zapytała Aria.

- Mam twardy łeb, dobra? - Ogier popukał się w czerep, kilkakrotnie sycząc z bólu. - Sama już to zauważyłaś wcześniej, chociaż to ciekawe. Może to вина tej szczepionki?

- Nie, to twoje twardogłowie, pampusie!

- Słodka jak zwykle, moja partnerka Aria...

- Przylizywanie się nic ci nie da!

- Wiem...

Z trudem, podpierając się resztkami sił, Breorn powstał, zataczając się jak pijany pan Wiesio z powodu zdrewniałych nóg i stając na baczność spojrzał na średniej wielkości mieścinę, co majaczyła w oddali, roztaczając aurę spokojną i niezmałoności żadnym problemem.

- Chyba się przeliczyłem - westchnął Strażnik, rozglądając się dookoła. - Nic się nie dzieje, niż...

- Jestem niekochaną sierotką...

- HE?! - zapytał się Breorn, mrużąc oczy i dopiero teraz do niego dotarło, co widzi.

- Mam super hiper moc!

- Nikt mnie nie lubi, jestem taki biedny, życie mnie pokarało...

- Kocham Mane Six i one mnie! Jestem taki sexy!

- WIELBCIE MNIE, MOI PODDANI! MAM POSŁUCH WIĘKSZY NIŻ CELESTIA!!

Te wszystkie głosy, jak i wiele innych dobiegał od... deszczu wszelakich kucy, które padały seriami nad Ponyville. Ich kolory i kształty były równie krzykliwe jak sukienka Lady Zgagi z Boczku na wybiegu wygłodniałych rottweilerów, a wrzaski dochodzące z góry mieszały się w nieznośną kakofonię, powodując, że muł siadł przerażony i spoglądał się na spektakl z rozwartą japo.

- Kur\$#a no nie... NO PO PROSTU KUr\$#A NO NIE! ARIA, CZY TY TO WIDZISZ?! - ryknął Breorn, wskazując jak krwistoczarny alikorn o krwistoczerwonych skrzydłach, włosach i wyszczerbionych zębach przeleciała tuż obok niego, krzycząc coś o przepowiedni i innych pierdołach.

- Widzę i...

- CO TO MA DO JASNEJ ANIELKI BYĆ?!

- No, twórczość fanów, a jak myślałeś? - Aria oznajmiła zblazowana.

- ALE TO?! CZEMU SAME TE KOSZMARKI?!

- Myślisz, że dobrego jest tutaj wiele? Znacznie więcej jest właśnie tego gorszego, partnerze - Zegarek przewrócił oczami z dezaprobatą.

- Jestem tu, by uratować świat! - kolejny, tym razem neonowy kuc o demonich rogach niemalże ucałował muła, nim wpadł z łoskotem w ziemię, dematerializując się jak dym.

- A czemu oni znikają?!

- Równowaga wszechuniversum mówi, że nie jest możliwe istnienie większej ilości osobników, których moc jest niezrównanie silniejsza niż oficjalne parametry danego uniwersum...

- Czyli mam rozumieć, że te wszystkie Złe OC, bo tak mogę nazwać tego tam czarnego pokracznego alicorna, co śmiga po niebie mając w tyłku założony płomień i zbroję z neonowego szkła, istnieją tylko jako projekcja astralna?

- Można to tak ująć, ale pamiętaj, że część jest na tyle “normalna”, że mogą się utrzymać w częściowo stabilnych formach, ale czy są na tyle dobre, by zaistnieć na tym planie? Sam sobie odpowiesz, jak wejdziesz do miasta - wyjaśniła Aria, wypływając część szlamu z mechanizmu.

- Czemu w ogóle się tu pojawiają? - zapytał Breorn, wstając ciężko i ruszył przed siebie.

- Wielu twórców chce mieć coś w oryginalnym świecie, ale równie wiele jest równoległych rzeczywistości, w które też masz wgląd. Jednak póki co, musisz tutaj przygotować swoją bazę główną. Stąd będziemy mogli ruszać na misję, które zaczną niedługo się pojawiać wprost od dowództwa, jak i potrzebujesz miejsca, gdzie będziesz mógł wypocząć.

- Czy mi się zdaje, czy spuściłaś z tonu, Ario? - zagaił chytrze dawny Bernard.

- Ja, spuścić z tonu?! Uważaj, bo jak zacznę rzucać mięsem, patalachu, to będziesz mógł rzeźnię utworzyć! - warknęła maszyna, odwracając wzrok.

- Sprawdzalem cię, to wciąż ty, hehe! - zaśmiał się bez troski muł, szukając listu, który to dziwnym trafem wylądował na krzakach i ruszył przed siebie, podśpiewując.

Cieszył się, że bez większych ubytków na zdrowiu i psychice dostał się do Ponyville, mimo potężnej ulewy koszmarnie wybrednych, niemainstremowych krytyków sztuki współczesnej patrzących pod kątem wielopłaszczyznowego Overpoweru Mocy Stosowanej.

Idąc tak przez pola, omijając kolejny nalot bombowy paskud z nieba, Breorn zaczął się zastanawiać, dlaczego los go tak urządził. Został wepchnięty w rolę kogoś, na kogo się zbytnio nie nadawał. I nie za bardzo się czuł na siłach, widząc cały ten bezsens panujący dookoła.

W pewnym momencie musiał na chwilę przystanąć, gdyż tabun koszmarów z ulicy Bezinwencyjnej przebiegł przed nim, drąc się w niebogłosey na temat jakichś zaginionych Elementów Eromonii czy o poszukiwaniu szczęścia. Jak przeleciał ostatni, jasnożółty, jakby goryczkowy jednoróg wysoki jak żyrafa o pasach zebry i demonicznych oczach, Breorn zwątpił, że zobaczy cokolwiek normalniejszego niż to wszystko. Uchylił się jeszcze od niechcenia przed lecącą ognistą kulą jakiegoś wariata, która jednak pyknęła cicho i zniknęła jak kamfora, jak tylko natrafiła na solidny grunt.

- AHA! Szubrawco, zabiłeś mi rodzinę, przez co byłem sierotą i...

- Kaku kaku szika dzika! Posuń się, poszkodowańcu! - prychnął Breorn, omijając tym razem ślepego mutantą changelinga, breezies oraz chorego na ospę karibu, który miał na sobie mechaniczne skrzydła i róg na czole pomiędzy porożem. - Już dziś pierdyliard jeden was widziałem! PASZLI WON!

- Ale... JA CHCĘ UWAGI!!

- Tak? A ja Burrito na ostro z sosem Delaspirodo, lecz wszystkiego nie możemy mieć - burknął rozeźlony muł, przypadkowo kopiąc pudlową wersję alicorno-zebro-Dasho-demono-Moono-HGW-oceka. - Och, kolejny! Więcej ci Generator nie dał?

- Bolało...

- Przejechałeś się kiedyś zadem po torach przy studwudziestce na godzinie?

- Nie?

- To nawet nie wyobrażasz sobie, co to ból...

Omijając rozplywającego się paskudnika i co rusz potykając się o kolejne potworki, Breorn po dobrych piętnastu minutach doszedł w końcu w obręb miasta, rozglądając się kompletnie wyczerpany. Pomiędzy morzem wszystkiego zauważył serialowe postacie, które jakby nigdy nic nie widziały tabunu takich dziwactw, że nawet rodzona matka by ich nie pokochała.

- No, nareszcie...

- MAMO CELESTIO, POMÓŻ! - Ryk z tyłu oznajmił, że członkowie PUDCIL¹⁸ się znów odezwały.

- Głowa mnie już od tego boli - Breorn przewrócił oczami. - Znajdźmy teraz tą Matyldę i

¹⁸ Partia Urojonych Dzieci Celestii i Luny. A co, niech sobie mają!

potem jakąś pracę...

- Nie musisz szukać, mój drogi. Matylda to ja...

Nagle do zdziwionego muła podeszła lekko siwiejąca już oślica o ciepłym wyrazie pyska, tratując część opadu OCETIVU jakby nigdy nic. Miała na sobie charakterystyczny żabot z kameą na środku, która na akwamarynowej powierzchni miała wyrzeźbioną głowę kuca, zaś w uszach nosiła dwa klipsy, pasujące do ozdobnego kamienia.

- W czym mogę ci pomóc, młody ogierze?

- Mam wiadomość od niejakiego Siołka, proszę pani - Breorn bez entuzjazmu podał przesyłkę, spoglądając się na oślicę z wyczekiwaniem. - Przyjechałem z Las Pegasus i zostałem wyznaczony jako kurier.

- Jaki elokwentny młody muł! Aż mógłbyś być moim synkiem...

- O bracie! - zaśmiała się Aria wrednie, ale Breorn to zignorował, mając najlepszego Poker Face na jakiego było go stać.

- A właśnie, jak ci na imię? - Matylda spytała się z uśmiechem, podczas gdy za jej plecami rozgrywał się cyrk z ganiem Wielorożca i Kucopajaka, którzy wpadli do Fabryki Farb Permanentnych.

- Mi? Breorn, proszę pani... - oznajmił Strażnik, spoglądając się na zbytnio śliniącego się emo-mutanto-oceka, co niby wyglądał na klacz, ale w jego podkrążonych oczach drugiej głowy na ogonie było widać, że jednak ma chrapkę na oślicę.

Milf Lover...

- Breornie, dziękuję za ten liścik, ale ja już odnalazłam tego, który mi przeznaczony. Wybacz, że musiałeś się aż tak fatygować - westchnęła smutno Matylda, drąc przesyłkę w kopytach i wyrzucając ją do kosza. - Chciałbyś odpocząć u mnie i u Cranky'ego chwilkę?

- Z przyjemnością, proszę...

- Mów mi Matyldo, Breornie! - Klacz uśmiechnęła się ciepło i promiennie, na co z tyłu rozległ się głośny jęk zawodu.

- Dziękuję, Matyldo! A co do was, pyski w kubeł! - muł warknął cicho w stronę nowego napływu dziwaków, którzy się wylali jak przysłowiowe dzieci z kąpieli. - Trzeba nie było przesadzać z mocami!

- Wybacz Breorn, ale mamy wezwanie! Dowództwo wysłało pierwsze namiary! - oznajmiła głośno Aria, jednocześnie świecąc jasnym, złotym światłem i piszcząc jak poranny budzik.

- A co to, Breornie? Dziwny zegarek masz na kopycie - zapytała Matylda, spoglądając na

urządzenie.

- Wybacz Matyldo, ale muszę wracać - skłamał muł, uśmiechając się jednak wesoło. - Ale na pewno skorzystam z zaproszenia któregoś dnia. Do zobaczenia!

W tym momencie ogier pokłonił się na pożegnanie, odwrócił i dostojnie kulejąc odszedł od klaczy, skręcając w uliczkę, gdzie się zachomikowały członkinie Kultu Miłości do TwilRity. Każda z nich miała coś z obu protagonistek, doprawione przeważnie źle dobranymi kolorami, dziwnymi pyszczkami i często skrzydłami nie pasującymi do całości. Jak Breorn wszedł ciut głębiej, klacze zasyczały jak wściekle kocice, szczerząc nietoperzowate kły. Muł całkowicie je olał, chowając się za ich "ołtarzem" i zwrócił się ku partnerce.

- Dobrze, Ario, jakie to są namiary?

- Wybacz, ale nie ma czasu na wyjaśnienia! - oznajmiła pośpiesznie maszyna, zmieniając się w błysku światła w jej typową formę, zakładając ręce na swoim kulistym korpusie. - Jedynie co trzeba, to ci powiedzieć, jak się będziemy przemieszczać pomiędzy wymiarami.

- A co, nie będzie błysku, BZIUM! i gotowe?

- W większości jest to prawda, lecz niestety nie mam takiej mocy, by to robić w tej czy innej postaci. Ale spróbuj tylko się uśmiechnąć, a ci urwę ten wyszczerz z pyska, rozumiesz?! - warknęła groźnie Aria, przykładając mechaniczny palec do czoła muła.

- Nie będę, obiecuję! - Breorn położył na piersi kopyto, jednocześnie odpychając świecącą tęczowymi neonami z oczu seledynowej klaczy o szczerzonym uśmiechu i o przenikliwym, piszczącym syku.

- No dobra...

Robot zaczął się obracać z coraz większą prędkością, aż w końcu błysło jasnym światłem i głośno huknęło. Raban wystraszyło sforę kultystów z zaułka, dając Breornowi trochę prywatności, lecz nie nacieszył się nią za długo, gdyż przed nim pojawił się...

- KIJ POGO?! - zapytał się muł, ledwie tłumiąc śmiech. - Naprawdę?!

- Nie pytaj - warknęła Aria groźnie. - Wsiadaj, pora lecieć na misję...

- Ale czemu Pogo?! - dopytywał się muł, kaszląc, by nie sprowokować robota do bycia niemiłą.

- Kr312Y to moja nazwa produkcyjna, zaś pseudonim bojowy to P.O.G.O, co znaczy Piekielnie Olbrzymi Garnizon Ofensywny - wyjaśniła od niechcenia Aria, mając najbardziej zdenerwowaną jak dotąd minę. - A spróbuj zażartować, to...

- Obiecałem, więc nie... Chociaż całemu mojemu życiu mogę teraz nadać pseudonim K.I.J...

- A co to ma niby oznaczać? - teraz to robot się zapytał, jak Breorn wsiadał na platformę kija.

- Kurde Ile Jeszcze! - zaśmiał się z siebie Breorn, jednocześnie spuszczając z siebie napięcie zobaczenia partnerki jako właśnie Kija do Skakania. - No to naprzód! NA KRANIEC WSZECHŚWIATA I JESZCZE DALEJ!

- Prawa autorskie cię zjedzą... No to ruszamy!!

W tym momencie wszystko zaczęło się telepać, jak zaczęli startować. Skoki, na początku niemrawe zaczynały być coraz bardziej dostrzegalne, aż w końcu stały się one tak szybkie, że pusty żołądek Strażnika Multiversum zaczął obijać się o podstawę jego płuc oraz o pięty. Nagle, w miejscu, gdzie podskakiwali, pojawił się jaskrawy portal, który wessał ich z cichym PYK i tak rozpoczęła się pierwsza, dziewicza misja nowych Obrońców Multiversum Sektora Ziemskiego.